Przedpłata wynosi we Lwowie:
rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

...Pokój ludziom dobrej woli!

Lwów 24 grudnia.

Dziewiętnaście wieków — wedle rachuby chrześcjańskiej — upływa dzisiaj od owej cudnej, wielkiej, Gwiazdą Betleemską rozwidnionej nocy, gdy z Ducha św. poczęty Syn Boży, ukazał się w człowieczej postaci na tym padole naszym płaczu i boleści. I spełniło się proroctwo rozmiłowanych w Bogu geniuszów Izraela — w ubogiej stajence Dziewica Przeczysta powiła Zbawiciela, który miał śmiercią męczeńską na krzyżu, zmyć z czoła ludzkości piętno grzechu pierworodnego. Rozkuł kajdany niewoli, w której się szamotał rozpaczliwie duch ludzki; zapalił pochodnię miłości bliźniego, która — jako słońce w przestworzach — goreć będzie po wiek wieków na chwałę nauki Chrystusowej, na dobro i pożytek śmiertelnych; oczyścił, uszlachetnił rodzaj ludzki, nurzający się przedtem w morzu występków, w pogańskiem zezwierzęceniu. Opowiadają święci twórcy Ewangelji, że gdy zakwiliła w żłobku Dziecina Boża, chóry anielskie śpiewały ponad ziemią — spragnioną tej rosy niebiańskiej — wielki hymn: „Chwała Panu na wysokościach — a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" Pieśń ta, która powitała Jezusa u Jego narodzin człowieczych, jest jakby wstęgą tęczową, która łączy niebo z ziemią. Rozbrzmiewa w niej potężna melodja dziękczynienia śmiertelnych, za zesłanie im Bożego Syna — spływa wraz z nią do serc grzesznych ukojenie, pociecha, nadzieja. Pokój ludziom dobrej woli! Jakie bo te słowa proste, skromne, nie patetyczne, — a jakie wielkie zarazem, jak czar nieziemski kładą przez cały ciąg 19 stuleci na dusze skołatanej życiem ludzkości!

Tysiąc dziewięćset razy okrążyła ziemia swe słońce od owej pamiętnej nocy; prochów już nie ma z tych ludzi, dębów, zwierząt i wszelakiego ogółem stworzenia ziemskiego, które żyło w chwili Narodzin Pańskich, — a jedna ta pieśń Aniołów unosi się nad światem w pierwotnej, przepięknej czystości swojej, z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie przechodzi wiekuistem dziedzictwem. I nie ma tak strasznych katuszy ni duchowych, ni cielesnych, którychby nie uśmierzyła, gdy zasłuchany w ciszy nocy betleemskiej śmiertelnik nędzny, pochwyci w swe serce jej tony niebiańskie. I przed jej blaskiem, przed majestatem promiennym, zda się uciekać na samo dno piekieł każdy duch zła i grzechu, milkną namiętność i gniew ludzki, nawet w przyrodzie zapanowuje jak gdyby uciszenie się na chwilę strasznej walki o byt, szarpiącej ustawicznie wnętrznościami ziemi. Taka zaprawdę moc w tych pieniach anielskich, taka siła Ducha Bożego płynie nieprzerwaną falą na głowy śmiertelne, od maluśkiego żłóbka Dzieciny!

Zasłuchani w tę pieśń, zapatrzeni w Gwiazdę betleemską, wznosimy ducha naszego ponad rozłogi cierniem usłanej doli naszej, zbliżamy się do chórów boskich harfistów i skąpani w ich bieli i jasności, czerpiemy nowe siły do trwałego życia. I wówczas zda się nam, że świat cały piękniejszy i ludzie lepsi, że na szarzyznę dnia wczorajszego padła zasłona, utkana z gwiazd i dźwięków, a przed nami rozwarły się na ściężaj bramy raju, z którego Bóg zagniewany wygnał pierwszych rodziców naszych. Złudzenie to, ten zachwyt duszy trwa niestety zbyt krótko — zawdzięczamy go melodji anielskiej z owej świętej nocy Bożego Narodzenia — lecz jak zziajany skwarem słońca i kurzem dalekiej drogi pokryty pielgrzym, odwilża i ożywia spalone swe wargi, obmywa stopy poranione w kryształowej toni źródła, tak dusza człowiecza odradza się i wzmacnia przez chwilę zadumy w tej tajemniczej nocy Narodzin Pańskich. I drżącemi od wzruszenia usty, powtarzamy za chórem Aniołów:

Chwała Panu na wysokościach — a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Stan. W.

Dr. Kramarz o sytuacji.

Wiedeń 24 grudnia.

(*Telefonem*).

Jeden z redaktorów *Neues Wiener Journal*, rozmawiał z byłym posłem do rady państwa drem Kramarzem o sytuacji politycznej. Rozmowa zwróciła się przedewszystkiem na temat wyniku wyborów w Galicji: „Wynik ten — powiedział dr. Kramarz przyniósł niespodziankę i o ile wzmocnił Koło polskie, dla wszystkich zwolenników dawnej większości — był przyjemną niespodzianką. Wybory w Galicji mają bezwarunkowo wielkie polityczne znaczenie. Znamiennem jest, że dawniejsi deputowani drowie Rutowski i Lewicki, obaj reprezentanci tego kierunku, który zmierzał w Kole polskiem do sojuszu Koła z lewicą, musieli zniknąć z widowni. Tem samem wyborcy dali swym reprezentantom niejako dyrektywę i powiedzieli im, jaką drogą nie powinni postępować. Zwycięstwo polskich partyj ludowych w r. 1897 należy tem tłumaczyć, że wówczas przedstawiły się wyborcom nowe partje, a nowe takie partje, osłaniające się płaszczykiem radykalizmu, z początku zawsze znajdują pewne sympatje. Ponieważ jednak ci panowie z polskich partyj ludowych istotnie nic nie zrobili i może i nic potrafili zrobić, stracili na popularności. Przez wstąpienie dra Danielaka i jego grupy, osiągnie Koło polskie z pewnością większą siłę."

Na zapytanie dalsze objawił dr. Kramarz swe zapatrywanie na przypuszczalny wynik wyborów w Czechach i na sytuację polityczną w ogóle. Dr. Kramarz spodziewa się, że klub czeski w obecnej walce wyborczej mało strat będzie miał do zanotowania. Sytuacja w Czechach jest, zdaniem dra Kramarza — nadzwyczaj poważną. Ludność czeska potrafiła się po mistrzowsku niemal sprawować. W czasie bezparlamentarnym zaszły tam wypadki, które mogłyby nawet najspokojniejszego i najbardziej leniwego wprowadzić w bezmierne podrażnienie. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do zarządzeń ministra sprawiedliwości Spens-Bodena i skarbu dra Boehm Bawerka. „Pytam — czy te zarządzenia, które tak nas upokorzyły w naszych narodowych uczuciach, były potrzebne? Pytam się dalej, czy były one ze stanowiska rządu politycznie roztropne?

Polityk powinien przecież wiedzieć, w jakim celu coś robi, lub przedsiębierze. Cóż osiągnęło ministerstwo Körbera tymi dwoma intymatami? — Można było użyć bardzo cennego środka, któryby można było rzucić na szalę w kwestji obstrukcji. Rozumny rząd byłby z takiemi, lub podobnemi zarządzeniami bezwarunkowo czekał do chwili, w której byłby się znalazł w położeniu użycia ich w polityce. Tymczasem zupełnie niepotrzebnie zrażał sobie usposobienie w naszym narodzie, zwiększył rozgoryczenie i sam sobie zaszkodził...

Rząd łudzi się, jeżeli mniema, że będzie mógł złamać opór nasz przez rozmaite groźby i szykany. Groźba ewentualnej zmiany ordynacji wyborczej nic już nie pomoże. Reformy wyborcze w duchu demokratycznym *in pejus*, nie doprowadziłyby do celu, a kto wie, czy nie wywołałyby burzy o nieprzewidzianych skutkach. Reforma wyborcza przeprowadzoną mogłaby być tylko w kierunku powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania, a takiej my się nie boimy. Tak samo na nic się nie zdało jakiekolwiek usiłowanie ukrócenia nas w naszym narodowym i kulturalnym stanie posiadania. Chyba dziś nikt się nie odważy zamknąć naszych szkół, lub zburzyć innych narodowych, kulturalnych dobytków.

Na pytanie, w jaki sposób możnaby znaleść wyjście z dzisiejszego chaosu, odpowiedział p. Kramarz: Wyjścia niestety nie widzę, bo jedyna droga: porozumienie czesko-niemieckie, okazała się na dziś niemożliwą. Zniesienie rozporządzeń językowych nie miało tego skutku, jakiego się po niem spodziewano. Niemcy nie zadowolili się niem i żądają teraz uznania języka niemieckiego za język państwowy lub pośredniczący. W ten sposób, jak niedawno przemawiał p. Prade, przed pięciu laty nie byłby mówił nawet najgorętszy szenererowiec. A cóż można powiedzieć na to, jeżeli nawet morawska większa własność wiernokonstytucyjna proklamuje prawa Niemców w sprawie uznania języka niemieckiego za język pośredniczący! Porozumienie więc jest niemożliwe.

P. Kramarz z naciskiem dalej podniósł, iż dla sprawy uznania języka niemieckiego za państwowy, lub pośredniczący, nigdy nie znajdzie się w parlamencie większości, bo wnioskowi temu wszystkie stronnictwa słowiańskie sprzeciwią się z całą stanowczością. Polacy również zostaną zmuszeni do tego, aby w tej sprawie stanęli po naszej stronie. Przeprowadzone w Galicji wybory dowiodły, że duch słowiański panuje wśród ludności galicyjskiej.

Konferencje ugodowe — zdaniem p. Kramarza — nie udały się dlatego, że Niemcy przystąpili do nich już z góry z tym zamiarem, aby one spełzły na niczem. Np. nie chcieli się zgodzić na tak drobną rzecz, iżby obrady odbywały się w Pradze.

O ułożeniu się stosunków w przyszłym parlamencie nie może, dr. Kramarz nic pewnego powiedzieć. Również nie może powiedzieć, czy dawna większość znów pozostanie, chociaż wynik wyborów w Galicji nie wyklucza możliwości jej. Lewica niemiecka nie jest zdolną do rządzenia. Mimo swej „Gemeinbürgschaft", rozluźniła się i bliska jest rozkładu.

Moskiewski apetyt.

Wyczerpawszy wszystkie środki, prowadzące do moskwicenia ludności polskiej, szowiniści rosyjscy wpadli obecnie na pomysł nowy, — z góry powiedzmy: nie tyle skuteczny, co charakterystyczny. Wiadomo, jak bardzo w akcji *sojedinienja* Polaków z Rosją, stoi im na przeszkodzie różnica wiary. Katolicyzm, w stosunku naszym do rządu rosyjskiego, stanowi potężną dźwignię także w utrzymaniu narodowości naszej pod rządem carskim, a jest zbyt silny i tak zespolony z poczuciem narodowem naszem, że żaden dotychczasowy ucisk, żadne ograniczenia swobody wyznania, nie potrafiły go osłabić.

Dobrowolni więc doradcy caratu, więcej carscy, niż sam car, szukają sposobów pośrednich, któreby do tego doprowadziły celu, a jeden z takich jest właśnie przedmiotem dyskusji w publicystyce rosyjskiej.

Jenerał Kariejew w *Nowoje Wremja*, a p. W. Komarow w swej gazecie *Swiet*, poruszyli prawie równocześnie kwestję starokatolików w Rosji, tj. tych, zresztą prawie nieistniejących już heretyków, którzy, nie uznawszy dogmatu o nieomylności papieża, odpadli od łączności z kościołem rzym.-katolickim. Herezja ta, jak wiadomo, nie porwała mas i nie była nigdy popularną.

Ale przypomnieli sobie o niej działacze rosyjscy. Kariejew z ogromnem zdziwieniem stwierdza, że *Swod zakonow* rosyjski nie wymienia starokatolików, jako tolerowanej w Rosji społeczności religijnej i wyraża z tego powodu głębokie ubolewania. „Dlaczego — zapytuje z goryczą — tolerancja, jaką zapewniamy wszystkim, nawet wrogim nam kościołom, nie obejmuje wyznania, które nam właśnie jest najbliższem i najsympatyczniejszem?" A p. Komarow dodaje do tego przypomnienie, że jeszcze w r. 1872 synod petersburski uznał starokatolików za „szermierzy cerkwi prawosławnej za granicą".

Przyznaje wprawdzie p. Kariejew, że wobec rządu rosyjskiego starokatolicy nie wystąpili jako organizacja kościelna i że temsamem rząd nie miał się na czem oprzeć, ale uważa to za błąd i twierdzi, iż natychmiast (?) zorganizowałyby się starokatolickie gminy wyznaniowe, gdyby ustawa *a priori* zapewniła im swobodę religijną. P. Kariejewowi wiadomo nawet, że w jednem z miast Rosji południowej jest już spora liczba katolików, którzy każdej chwili są gotowi utworzyć gminę starokatolicką.

P. Kariejew idzie jeszcze dalej. Uważając ogłoszenie dogmatu o nieomylności za rozłam w kościele rzym.-katolickim i tych, którzy dogmat „nowy" (*sic*) przyjęli, za heretyków, odpadłych od dawnego kościoła, dziwi się niesłychanie, dlaczego rząd rosyjski nie skorzystał z tego, aby nie uznać „nowokatolików" rzymskich i temsamem nie dopuścić w granice państwa „nowego" dogmatu, tak bardzo szkodliwego dla rosyjskiego carstwa... Wtórując tym wywodem, p. Kariejew kategorycznie twierdzi, że starokatolikom dzieje się krzywda, bo oni właściwymi są katolikami, tymi samymi, co byli przed soborem, gdy tymczasem dzisiejsi rzymsko-katolicy wraz z nieomylnym papieżem popadli — w herezję!

Obadwaj panowie kończą swe artykuły wezwaniem do rządu, ażeby rozpatrzył sprawę i błąd naprawił. „Więcej względu — woła *Nowoje Wremja* — więcej światła, więcej energji potrzeba tym umysłom kierującym, które pojmują sprawę i jej pomyślne następstwa dla idei państwowej!"

I my rozumiemy dobrze, o co chodzi tym tak bardzo tolerantnym panom, którzy jednak we własnem społeczeństwie z azjatycką surowością tępią najmniejszy objaw separatyzmu w cerkwi prawosławnej. Osłabić trzeba katolicyzm we własnem jego łonie, rozbić jedność kościoła na sekty, wytworzyć sztucznie ruch starokatolicki w tem przekonaniu, że starokatolicyzm będzie szermierzem do szerzenia prawosławia, w którem też z czasem utonie. Agitacja ta dotyka, oczywiście, przedewszystkiem i głównie Polaków, którzy stanowią *gros* katolicyzmu w państwie rosyjskiem. Nie przyniesie nam szkody faktycznej, albowiem herezja starokatolicka nie znalazłaby przystępu do naszego społeczeństwa; dowodzi tylko z jednej strony stanowiska, jakie rosyjscy doradcy rządowi zajmują wobec Watykanu, z drugiej zaś — odsłania północnego niedźwiedzia, ostrzącego sobie zęby nawet na kęs, którym łacno mógłby się udławić.

Korespondencje,

Berlin 20 grudnia.

(Wszechniemiecki patrjotyzm „za wypowiedzeniem". — Ataki na hr. Bülowa. — „Wszechniemcy" przeciw Wilhelmowi II. — Zgromadzenie antysemitów).

(*L.*) Swojego czasu książę Bismarck stale zarzucał Polakom, katolikom niemieckim i wszystkim, niewygodnym dlań stronnictwom, że ich patrjotyzm „jest za wypowiedzeniem". Książę Bismarck stał się patronem „wszechniemców", a szkoda, że nie żyje dzisiaj, bo byłby się przekonał, iż nietylko „wszechniemcy" rzeszy dzisiejszej, ale nawet urzędnicy państwowi występują, jako wyznawcy patrjotyzmu *„auf Kündigung"*.

A liczne tego dowody znalazłby w najświeższych artykułach publicystyki „Wszechniemieckiego związku," któremu naraził się nietylko nowy kanclerz, hr. Bülow, ale nawet — sam cesarz Wilhelm. Wszechniemcy nie mogą darować kanclerzowi, iż w mowach swych parlamentarnych o sprawie transwaalskiej, traktował ich prawie lekceważąco, a hakatystom, domagającym się jeszcze gwałtowniejszej krucjaty przeciw Polakom, odrzekł, iż zna wyższe laury, aniżeli te, jakie rozdaje „Wszechniemiecki związek." Więc toczy się na całej linji kampanja przeciw kanclerzowi, a obok prasy hakatystycznej stanęła do niej także fronda bismarckowska, jak *Leipz. Neu. Nechrichten* i *Hamb. Nachrichten*. W artykułach tych hr. Bülow otrzymał nazwę „Caprivi II." i zarzut, iż „uprawia politykę miljonerów, który w Berlinie kupią się około tronu i którzy w części posiadają akcje złota transwaalskiego." Bardzo znamienną jest korespondencja jakiegoś „urzędnika państwowego," skierowana wprost do osoby cesarza. „Uprawia się u nas politykę familijną — pisze ów urzędnik — a Niemcy pełnią wobec Anglji służbę hausknechta, który za 25 fenigów zdradza plemię pobratymcze" (Boerów). Dawniej — prawi urzędnik — ochoczo święciliśmy rocznice rodzinne Wilhelma I-go, ale bardzo jest wątpliwem, czy naszym dzieciom z równą ochoczością będziemy przyswajali patrjotyczne pieśni o cesarzu".

Po wyraźnym adresem cesarza donosi *Deutsche Ztg.*, że pewien chłop niemiecki, z oburzenia na to, co się teraz dzieje, kupił portret Bismarcka i zawiesił go w izbie tam, gdzie dotychczas wisiał portret cesarski. Rzeczone pismo, cytując więcej podobnych objawów, stwierdza, że „cesarz niesłychanie wiele stracił u swego narodu" i że „przywiązanie do państwa, bardzo zostało zachwianem".

Obok „Wszechniemców" i hakatystów, występują przeciw rządowi i cesarzowi także antysemici; ci jednak, po swojemu, gdzieindziej szukają przyczyny złego. Bardzo ciekawem i niepozbawionem humorystyki było odbyte właśnie przed paru dniami zgromadzenie antysemickie w Berlinie. Zwołał je hr. Pückler, znany nieprzyjaciel żydów i zagajając obrady, wezwał obecnych, aby przedewszystkiem wszystkich żydów wyrzucili z sali i przetrzepali im skórę. Rozkaz spełniono skrupulatnie, chociaż cokolwiek za hałaśliwie.

Następnie objaśniał hr. Pückler, że żydzi, to błoto, w którem tarza się naród niemiecki. Nieszczęściem jest — mówił — że pomiędzy cesarza, a naród wcisnęli się żydzi i ich sprzymierzeńcy. Dokoła tronu roi się od żydów, tak, że cesarz ich tylko widzi. Żydzi to sprawili, że cesarz nie przyjął Krügera w Berlinie, oni winni

Wystawa szkiców

Wystawy wszelkich szkiców artystycznych mają bezwarunkowo rację bytu, mogą być nawet bardzo interesujące, warunkiem jednak jest, ażeby gromadziły naprawdę szkice, nie zaś wykończone niedbale, często pretensjonalne i na tani efekt obliczone obrazki.

Zanim powstanie jakieś dzieło, artysta czyni studja i, pomysły swoje, względnie szczegóły kompozycyjne i techniczne, zamyka w szkicach, które tym sposobem stają się niejako podwaliną przyszłego dzieła.

W szkicach tego rodzaju objawiają się też zazwyczaj daleko wyraziściej charakterystyczne cechy talentu artysty, aniżeli w dziełach wykończonych, gdzie niejednokrotnie oryginalność pomysłu i formy zatraca się przez szczegóły natury technicznej.

Prawdziwe szkice przedstawiają się dla profanów mniej wdzięcznie, aniżeli z lekka podmalowane „obrazki", niemniej wszakże mają wartość, na której tym drugim zbywa zupełnie.

Z żalem wyznać przychodzi, że na obecnej wystawie „szkiców" — jest szkiców właśnie bardzo mało... Większość stanowią naprędce sklecone obrazki, malatury, tworzone nie z pobudek artystycznych, lecz ot tak, na zbyt, jaknajszybszy i najpopłatniejszy...

Nie chcę na tem miejscu rozbierać kwestji, o ile w ten sposób zaaranżowana wystawa ujemnie wpływa na podniesienie się poziomu pojęć artystycznych u publiczności, z obowiązku jednak stwierdzić muszę, że na palcach policzyć można na obecnej wystawie rzeczy, istotnie dobre i nieszablonowe.

Dali je: Batowski, Pańkiewicz, Trusz, Dębicki, Pietsch, T. Popiel, Żelechowski, Pociecha i Pająkówna.

Najbardziej uderzające swą odrębnością, są szkice do scen z „Halki" i „Barbary Radziwiłłówny" Batowskiego. Wykazują one liczne wady, zwłaszcza rysunkowe (Halka n. p. ma szyję, nawet w przegięciu ku tyłowi niemożliwie „łabędzią"), obok owych błędów wszakże, zalety niepospolite. Batowski jest może najbardziej indywidualny z naszych lwowskich artystów, a wszystkie jego utwory odznaczają się wielkim polotem kompozycyjnym, szerokiem traktowaniem przedmiotu i rozmachem artystycznym w robocie. Szkice, które wystawił, napiętnowane są temi samemi cechami; jest w nich fantazja, jest siła, jest dusza wyrywającego się ponad poziomy artysty. Gwasz jego, przedstawiający Skargę, karzącego wobec rozwydrzonych, warcholących się i intrygujących tłumów, a kającego się króla, jest kompozycją świetną w pomyśle, konsekwentną w szczegółach. Najmniej udałą jest tam tylko postać samego Skargi, przypominająca zbyt dokładnie tegoż kaznodzieję na słynnym obrazie Matejki.

Ze szkiców do obrazów zdobiących obecnie wnętrze nowego teatru, wyróżniają się bardzo korzystnie szkice T. Popiela, odtwarzające dzieci bawiące się i dzieci uciekające przed niebezpieczeństwem, oraz szkice do kamei prof. Pietscha. Te ostatnie są doskonale stylowe w swem założeniu i wykazują dobrze zamarkowaną plastykę. Szkic St. Dębickiego do „Balladyny" jest stanowczo lepszy od samego obrazu.

Bardzo interesującym jest Pańkiewicza szkic do obrazu, mającego przedstawiać „Złożenie Chrystusa do grobu". Ów wydłużony szereg posępnych postaci, idących za zwłokami Zbawiciela, nie jest co do pomysłu rzeczą nową, przywodzą one aż nadto żywo na pamięć obrazy Doré'go i Pilattiego, niemniej jednak w szkicu Pańkiewicza jest pewna stylowa nastrojowość biblijna, a nadto, wybornie zaznaczony koloryt wieczorny. Jeżeliby artysta, wykonywując ostatecznie swe dzieło, potrafił zachować właściwą miarę w kolorystyce, dzieło to byłoby niewątpliwie bardzo udałem.

Dwa drobne, pejsażowe szkice Trusza i jego „Pogorzelisko", świadczą wymownie o wybitnym talencie autora. Trusz jest jednym z tych nielicznych artystów, którzy nietylko rozumieją i odczuwają subtelne — choć na pierwszy rzut oka powszednie — misterja przyrody, ale umieją je także odtworzyć, pochwycić z najbardziej charakterystycznej strony.

Pod tym względem pokrewny mu jest talentem M. Pociecha, którego cztery rysunki, z dyskretnym podkładem kolorystycznym, są naprawdę ozdobą obecnej wystawy.

Nie bez wartości są także: „Młody hucuł" Pająkównej, oraz niektóre z pejsażowych szkiców K. Żelechowskiego. Te ostatnie przedstawiają się nawet oryginalnie, co swoją drogą pochodzi głównie stąd, że artysta stara się zawsze nadawać tworom swoim jakąś szczególną pointę w temacie. Naturalnie, że nie można tego poczytywać za wadę, choć zaprzeczyć się nie da, że wygląda to nieco na — manierę.

Jak już na wstępie podniosłem, „wystawa szkiców" odznacza się tem, że zamało na niej prawdziwych szkiców, a zawiele „obrazków". Sprawiedliwość nakazuje mi wszakże przyznać, że niektóre z tych obrazków są jeżeli nie zupełnie dobre, to w każdym razie udałe i ładne. Na bezwarunkowe wyróżnienie zasługują n. p. dwie akwarele Sozańskiego, prace Augustynowicza, Alchimowicza, Piotrowskiego, Harasimowicza, jeden pejsażyk Pinterównej i dwa miniaturowe obrazki prof. Rybkowskiego. Te ostatnie znalazły zupełnie niewłaściwe pomieszczenie na obecnej wystawie, są to bowiem bardzo troskliwie, aż do drobiazgów wykończone małe arcydzieła malarskiego kunsztu.

Iz. K.

upadku rolników, oni winni, że rząd nie widzi potrzeb ludu niemieckiego. Mówca spodziewa się, że wkrótce będzie wybrany wójtem w dziedzicznej swej posiadłości, Małych Czernicach. „Wówczas wytoczę przeciw żydom działa najgrubszego kalibru i wydam ustawę w trzech paragrafach: 1. Każdemu żydowi można wytrzepać skórę. 2. Każdego niegodziwego żyda można wyrzucić. 3. Jeżeli żyd jest bezczelnym, można go powiesić. A każdy żyd jest bezczelnym, więc i wywieszamy wszystkich“... Przemawiał jeszcze dr. Boeckler o procesie Sternberga, ale już w takim tonie przeciw cesarzowi, że komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał.

Udział Lwowa w jubileuszu.

Lwów 22 grudnia.

Lwów bierze żywy udział w uczczeniu mistrza słowa i króla pisarzy polskich. Wszystkie towarzystwa przygotowują uroczyste obchody, a obchody te rozpoczął piękną uroczystością Związek naukowy.

Dziś na uczczenie jubileuszu teatr miejski daje uroczyste przedstawienie.

Ze Lwowa wysłano do Warszawy długi szereg depesz. Między innemi wysłano następującą depeszę:

Warszawa. — Henryk Sienkiewicz.

Towarzystwo dziennikarzy polskich bierze gorący i szczery współudział w srebrnych z literaturą godach swego znakomitego honorowego członka i życzy mu, by długie lata był naszą chlubą i owem słońcem, którego ożywcze promienie sięgają w najdalsze świata zakątki. *Liberat Zajączkowski*, prezes; *Kazimierz Skrzyński i Michał Chyliński*, zastępcy prezesa; *Michał Rolle*, sekretarz; *Wacław Masłowski, Teofil Merunowicz, Adam Bieńkowski, Karol Kucharski, Aleksander Milski, Edmund Kolbuszowski, Bolesław Lewicki, Izydor Kuncewicz, Stanisław Woynarowski, Bronisław Laskownicki.*

* * *

Obok życzeń, przyjm wielki pisarzu błogosławieństwo ośmdziesięcioletniego starca, który dziękuje Bogu, że mu blaskiem Twego talentu ozłocił zachód dni jego. *Antoni Małecki.*

Imieniem wydziału krajowego marszałek krajowy wysłał do Henryka Sienkiewicza w dzień jubileuszu telegram następującej treści: Wielkiemu pisarzowi i znakomitemu obywatelowi wydział krajowy imieniem tej dzielnicy przesyła najlepsze życzenia i składa hołd za ćwierćwiekową, pełną ochoty pracę, pokrzepiającą i podnoszącą ducha. Podpisy: Stanisław hr. Badeni, Chamiec, Vayhinger, Wereszczyński, Dąmbski, Sawczak, Onyszkiewicz.

* * *

Adres uniwersytetu lwowskiego opiewa:

„Uniwersytet lwowski w dniu jubileuszu składa Ci, dostojny Panie, hołd szczerych i gorących życzeń.

Z bliska i z daleka garną się ku Tobie serca rodaków, pełne uniesień wielkiego podziwu dla Twojego dzieła, przedziwnej mocy czarodziejskiego pióra i bogactwa Twej myśli i mowy.

Zdobyłeś szlachetnym przebojem uznanie swoich i obcych, a gdzie żadna myśl polska przedtem nie dotarła, tam ją zaniosły Twe księgi, łamiąc uprzedzenia potęgą ducha, urokiem słowa.

Więc pospołu z kolegami po piórze, z rzeszą czytelników niesie Ci hołdy nasza szkoła. Nauka winna Ci serdeczną wdzięczność za Twą niewyczerpaną twórczość językową, za odkrycie nowych światów ducha. Jesteś i będziesz źródłem piękna i prawdy, przedmiotem badań naukowych na równi z wielkimi, ukochanymi mistrzami naszej literatury. — Ty zaiste „naprawiasz serca“, „objaśniasz rozumy“.

Lwów dnia 22 grudnia 1900.

* * *

Namiestnik wysłał wczoraj do Sienkiewicza następującą depeszę:

„W dniu Pańskiego jubileuszu zasyłam wraz z niezliczonymi wielbicielami Pana wyrazy hołdu i najwyższego uznania, a zarazem najszczersze przyjacielskie pozdrowienie“. *Leon Piniński.*

* * *

Towarzystwo Mickiewiczowskie telegrafowało:

Arcymistrzowi dzisiejszej literatury polskiej, który uczy wytrwale, iż bez Ducha Bożego i arki nie ma potopu, który swój naród posąży w szacunek i uznanie u obcych, niech będzie wdzięczność wieczysta i sława nieśmiertelna. — W dniu jubileuszowym 22 grudnia 1900 r. Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza we Lwowie.

* * *

Mistrzowi słowa, królowi pisarzy polskich hołd i cześć. Redakcja *Dziennika Polskiego.*

* * *

Genialnemu pisarzowi, który, jak nikt inny, umie w dziełach swoich odtwarzać i łączyć łzy i śmiech ludzkiego życia, przesyła wyrazy hołdu Redakcja *Śmigusa.*

Uroczystość w teatrze.

Ześrodkowany w Warszawie obchód srebrnych godów Sienkiewicza, jak odblask jeno odbił się o stolice innych dzielnic Ojczyzny. Nie dorównały uroczystości: poznańska i lwowska warszawskiemu świętu, bo brakło osoby jubilata, coby swą obecnością skupił tutaj serca rodaków wszystkich ziem polskich, bo myśli nasze biegły nieustannie hen, nad Wisłę, gdzie on dnia tego skupił obok siebie wszystkie dusze polskie, — ale „czem chata bogata“, uczyniły zadość uczuć potrzebie i nastrojem umysłów godnie odpowiedziały donioślości chwili.

Wobec faktu, że, dzięki Związkowi naukowo-literackiemu, święciliśmy już literacki jubileusz autora Trylogji, wczorajsza uroczystość ograniczyła się na obchodzie w teatrze, gdzie — jak słusznie stwierdzono w słowie wstępnem — oddaliśmy hołd rodakowi-patrjocie.

Oświetlona *al giorno* sala teatralna przepełniła się doborową publicznością. Od namiestnika i marszałka kraju poczynając, nie brakło tu — o ile starczyło miejsca — nikogo z inteligencji, mieszczaństwa i uczącej się młodzieży naszego miasta. Panowie we frakach, lub czarnych tużurkach, panie w strojach wieczorkowych, a uroczysty, podniosły nastrój malował się na każdem obliczu... Czułeś, że tu obchodzi się wielkie święto, gody wielkie. Myśl mimowoli biegła w krainę ułudy i śniła się nam baśń czarodziejska, nieuchwytne nadzieje, rozkoszne marzenia przyszłości świetlanej...

„Baśń“ Moniuszki, wykonana wybornie przez orkiestrę pod kierownictwem p. Elszyka, była też stosownem zagajeniem, po którem przemówił p. Kazimierz Skrzyński.

Święcimy—rzekł—dzień pełen radości i wesela, tryumfu i chwały! Gdziekolwiek bowiem brzmi polska mowa, czy to w kraju rodzinnym na wszystkich obszarach dawnej Rzeczypospolitej, czy gdzieś daleko za oceanem, lub w sybirskich kopalniach — gorąco biją serca, a myśl wszystkich promiennym szlakiem biegnie ku duchowej stolicy Polski, ku tej najdroższej nam i ukochanej Warszawie, gdzie dziś obchodzi swój jubileusz największy ze współczesnych pisarzy polskich Henryk Sienkiewicz! Warszawa w tej chwili stała się żywym symbolem naszej kulturnej jedności i ogniskiem, skupiającem nasze uczucia i myśli. Bez przesady można powiedzieć, że w tej godzinie wszystkie serca polskie jednakowem odzywają się tętnem: to wspaniałe i majestatyczne *unisono* stanowi niezawodnie piękną i jedyną w swoim rodzaju manifestację, przynoszącą zarówno zaszczyt społeczeństwu, jak i autorowi.

Sienkiewicz nie należy do żadnego stronnictwa, lecz do całego narodu; przemawia on do wszystkich bez wyjątku i w tem właśnie leży tajemnica jego siły i uroku; trafia on wprost do umysłu i serca kadego, czy to kreśląc mistrzowskim pędzlem owe olbrzymie, pełne świetnego kolorytu, obrazy naszej przeszłości, czy to tworząc owe małe artystyczne cacka, będące rozkoszą dla każdego wykwintnego miłośnika piękna, czy wreszcie malując z taką prawdą i miłością współczesne nasze życie i współczesnych ludzi. Wszędzie dźwięczy nuta, wstrząsająca nas do głębi, bo taka ona swojska, taka nasza, taka polska! To szczęście i chluba dla nas, że obecna Polska mogła wydać z siebie takiego Sienkiewicza. Żyjemy zatem i żyć będziemy!

Miasto nasze przed kilkoma miesiącami entuzjastycznie witało ukochanego gościa Henryka Sienkiewicza i długo jeszcze pamiętane będą owe podniosłe chwile, które w dziejach Lwowa pozostaną pod nazwą „tygodnia Sienkiewicza“. To też cała stolica kraju bierze żywy i serdeczny udział w dzisiejszem jubileuszowem święcie. Przed tygodniem w godnym obchodzie zaznaczyliśmy cześć dla naszego ulubieńca, a dziś przychodzi kolej na teatr, który już ze względu na swoje cywilizacyjne zadanie musi odczuwać gorąco wszystkie artystyczne i narodowe momenta i objawy. Teatr lwowski, zwłaszcza obecnie, gdy otwiera się przed nim świetna epoka odrodzenia, słusznie zapragnął wziąć również udział w ogólnym hołdzie składanym genjalnemu autorowi nietylko przez Polaków, ale przez wszystkich najlepszych przedstawicieli starego i nowego świata. Teatr śle dziś czcigodnemu jubilatowi swoje życzenia nietylko za cały szereg przepysznych powieści i nowel, budzących ducha narodu i stawiających mu ideały społeczne do naśladowania, ale także za te kilka utworów dramatycznych, któremi wzbogacił naszą literaturę. Sienkiewicz jest przedewszystkiem wielkim epikiem, lecz jakby na dowód, że dla prawdziwie twórczego talentu nie istnieją trudności i granice, napisał kilka sztuk, jak „Na jedną kartę“ i „Czyja wina?“ Oba te utwory, w których autor może nie osiągnął owej technicznej doskonałości, jaka cechuje inne jego utwory, błyszczą przecież niepospolitemi zaletami, zwłaszcza wyborną charakterystyką osób.

Za chwilę ujrzymy komedyjkę „Swaty Zagłoby“, a w niej starego naszego i ukochanego przyjaciela Zagłobę. Kiedy mowa o Zagłobie, na myśl przychodzi ze względu na doskonałość wykonania i Petroniusz: te dwie dusze tak odmienne, dwa światy wręcz przeciwne, dwie antytezy są największem arcydziełem Sienkiewicza. Kto umie tworzyć takich Szekspirowskich ludzi, czuje chyba w sobie talent napisania dramatu, który jest najwyższym wyrazem twórczości artystycznej. A zatem prośba, by to uczynił i nadzieja, że ona wysłuchana zostanie.

Na ponurem tle szarej i mrocznej rzeczywistości i stosunków, jubileuszowy dzień dzisiejszy jaśnieje całym blaskiem, jak gwiazda przewodnia dodając nam w rozbiciu i rozterce otuchy, nadziei i siły. Błogie uczucia szczęścia ogarniają nas wszystkich, uczucia szczęścia i dumy, a przedewszystkiem wdzięczności. Cześć zatem i chwała niech będą znakomitemu pisarzowi, artyście i patrjocie. Całem sercem zawołajmy: „Niech żyje Henryk Sienkiewicz!“ (Oklaski).

Nastąpił obraz z żywych osób. Przed doskonałym biustem Sienkiewicza, wykonanym z wielkim artyzmem przez Antoniego Popiela, ustawili się w półkolu artystki i artyści sceny naszej, tworząc grupę prześliczną. Trudno było oprzeć się wrażeniu, jakie sprawiał ten niemy, a do głębi wzruszający hołd narodowej sztuki dla genjusza narodu. W oczach widzów błyszczały łzy, jak brylanty i rozrzewnienie malowało się na wszystkich twarzach. Na tle tego obrazu, rozbrzmiewały słowa podniosłej deklamacji: p. Tarasiewicz wygłaszał wiersz, napisany na uroczystość przez Stanisława Rossowskiego, a zapał deklamatora udzielał się słuchaczom, grzejąc dusze i serca czarownemi słowy poety. Huragan oklasków zerwał się po tej przepięknej scenie: obraz musiano raz jeszcze odsłonić.

Ale kulminacyjnym punktem wieczoru był utwór samego Sienkiewicza, napisany umyślnie na uroczystość jubileuszową: „Zagłoba swatem“. Z komedji tej zdajemy sprawę na innem miejscu. Tu dodamy, że na scenie podobała się ona ogromnie, a serdeczny humor sienkiewiczowski porywał słuchaczów. Wykonanie nie pozostawiało nic do życzenia, przedewszystkiem zaś repertoar p. Solskiego wzbogaciło o jedną, niepospolitą kreację: Zagłoby. Artysta raz jeszcze zaimponował nam przewybornem pojęciem i doskonałem odtworzeniem tej, tak zresztą niełatwej do oddania postaci. Był to — jak zresztą jest w Trylogji — Falstaff szekspirowski, ale z całym rozmachem polskiego animuszu, szlacheckiej fantazji i tej rubaszności serdecznej, jakiej tylko u nas jeszcze szukać. Znakomita maska obozującego na dzikich polach rycerza-hulaki, każdy ruch, obmyślany i usprawiedliwiony cechą charakteru, każdy wyraz, podkreślony odpowiednim tonem, kazały zapominać o zasłabym może organie głosu, jakim p. Solski rozporządza. Tak trafnie nie pochwycił Zagłoby żaden chyba artysta dramatyczny, żaden malarz z pomiędzy wielu, co się o to kusili.

Ale i inne postacie wyszły doskonale w interpretacji naszych artystów. P. Fiszer był świetnym Oliviusem, p. Hierowski wywiązał się dobrze z roli niełatwej dla siebie, bo ognistego Zaremby, panie Gostyńska i Węgrzynowa potrafiły zachować prawdziwie artystyczną miarę w odtworzeniu dwóch karykaturalnych starych panien, a p. Węgrzyn dał dobry typ starego rezydenta. Miłem zjawiskiem była pna Michnowska (Zosia). Sztuka szła raźno, z życiem i swobodą, toż nie szczędzono wykonawcom hucznych oklasków ze strony serdecznie rozbawionej publiczności.

Wieczór zakończył pierwszy akt „Halki“, trochę bałamutny w śpiewie bohaterki, ale dekoracyjnie wykonany bardzo efektownie.

Obchód jubileuszowy.

Warszawa 23 grudnia. Wieczorem o godzinie 7 odbyło się przedstawienie jubileuszowe w teatrze Wielkim. Sienkiewicz zasiadł w loży I. p. po lewej stronie, blisko sceny. Loża była przybrana kwiatami. Przedstawienie rozpoczęło się „Kantatą jubileuszową“ Piotra Maszyńskiego do słów M. Gawalewicza pt. „Pieśń dożynkowa“ wykonaną przez Lutnię z tow. orkiestry, pod kierunkiem kompozytora. Ustęp deklamacyjny kantaty wypowiedział artysta teatru „Rozmaitości“, p. Nowicki; następnie orkiestra opery odegrała pod dyrekcją Utynowskiego „Poloneza“ Es-dur Kurpińskiego, poczem nastąpiła komedja Henryka Sienkiewicza „Zagłoba swatem“. Po przedstawieniu darzono autora niemilknącymi oklaskami; w antrakcie wykonała orkiestra Intermezzo z „Goplany“. — Część drugą wypełniły żywe obrazy z odpowiednią muzyką i wygłoszonym tekstem oryginalnym Henryka Sienkiewicza:

Obraz I. „Za chlebem“, układu artysty-malarza M. Kotarbińskiego z melodją Młynarskiego. — Obraz II. „Pójdźmy za nim“, układu artysty-malarza Juljana Maszyńskiego z mazurem z opery Moniuszki „Jawnuta“. — Obraz III. „Pojedynek Wołodyjowskiego“, układu artysty-rzeźbiarza K. Górskiego, przy uwerturze z opery Z. Noskowskiego „Livia Quintilla“. — Obraz IV. „Pożar Rzymu“ w układzie artysty-malarza Franciszka Żmurki, przy polonezie A-dur Chopina. — Obraz V. „Apoteza“ układu artysty-malarza Franciszka Eismonta.

Po uroczystości w teatrze odbył się wspaniały raut w resursie kupieckiej, urządzony przez Kasę literacką; zgromadzili się tam wszyscy przedstawiciele inteligencji miasta, literatury, szkół, oraz przybyłych na uroczystość jubileuszową gości. Mowy wygłosili: Krzemieński, Święcicki i Sienkiewicz oraz w. i.

Warszawa 23 grudnia. W kościele św. Krzyża na uroczystem nabożeństwie, presbiterjum świątyni zajęli goście i delegaci. Sienkiewicz, wprowadzony przez ks. Chełmickiego, zasiadł w stalach; po prawej ręce jego usiadła córka Helena, po lewej siostra Jadwiga oraz teściowa.

Warszawa 24 grudnia. W sobotę wieczorem odbyło się — w dalszym ciągu uroczystości jubileuszowej — uroczyste przedstawienie w teatrze Wielkim. Głównym punktem programu były „Swaty Zagłoby“. Sienkiewicz siedział w loży I. piętra. Cały teatr trząsł się formalnie od oklasków, gdy uwieńczono na scenie biust Sienkiewicza. Po przedstawieniu odbył się w salach resursy kupieckiej raut, na który przybyły prawie wszystkie delegacje.

Imieniem literatów przemówił p. Stan. Krzemiński, poczem p. Juljusz Święcicki wygłosił mowę o znaczeniu Sienkiewicza dla literatury polskiej.

Następnie odpowiedział Sienkiewicz, zapewniając, że daje serce za serce i że z tej chwili uroczystej jako najdroższy skarb na dalszą życia wędrówkę zabierze przekonanie, iż dusza społeczeństwa powiedziała mu kocham i czuję.

Hucznymi oklaskami dziękowano jubilatowi ze te słowa, poczem wśród entuzjazmu uniesiono go na rękach w górę i obnoszono po salach.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 25 grudnia.

Teatr miejski: „Noc w Belwederze“, epilog na tle historycznym i „Wróble“, komedja. Początek o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu.

„Verbum nobile“, opera, „Wesele przy latarniach“, operetka i „W studni“, opera komiczna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Środa 26 grudnia.

W sali „Sokoła“ koncert chóru alumnów o godzinie 4 popołudniu.

Kalendarz. Wtorek (25): Boże Nar. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 m. 4.

Nowi prenumeratorzy, którzy przyszlą w grudniu prenumeratę na rok przyszły (nawet miesięczną) wprost pod adresem: *Dziennik polski,* plac Marjacki l. 6, otrzymają przez pozostałe dni grudnia nasze pismo bezpłatnie.

Wiadomości osobiste. Ks. biskup sufragan krakowski, Antoni Nowak, bawi we Lwowie.

Epilog niemiłego zajścia. Przed kilku dniami donieśliśmy o niemiłem zajściu między dyrektorem teatru lwowskiego, p. Pawlikowskim, a muzykiem Wrońskim. Wczoraj zajście to zostało załagodzone. Przed przedstawieniem wczorajszem p. Wroński wobec licznego personalu teatralnego, zebranego na scenie, przystąpił do p. Pawlikowskiego, oświadczył, że postępek swój popełnił wskutek największego rozdrażnienia nerwowego, nie mając pojęcia o tem, co czyni, że napaści tej szczerze żałuje i dyrektora, oraz cały personal teatralny prosi o przebaczenie. P. Pawlikowski odpowiedział, że przyjmuje to do wiadomości, gdyż za napaść po tem oświadczeniu nikogo nie można pociągać do odpowiedzialności. Na tem ta sprawa niemiła zakończyła się.

Adres dla p. Pawlikowskiego. Wczoraj podczas przedstawienia udała się za kulisy do p. Pawlikowskiego deputacja, złożona z kilkunastu osób i wręczyła mu adres, podpisany przez kilkaset osób. Podpisani pod adresem, biorąc asumpt z gorszących i pożałowania godnych zajść, których widownią w ostatnich dniach był teatr, wyrażają p. Pawlikowskiemu zupełne zaufanie za dotychczasową działalność i wyrażają nadzieję, że i w przyszłości scena lwowska rozwijać się będzie coraz pomyślniej i świetniej na cześć i chwałę ideałów narodowych, kulturnych i artystycznych. P. Pawlikowski wzruszony podziękował za słowa otuchy, a p. Skrzyński rzekł, iż adres ten będzie nowym węzłem, łączącym p. dyrektora Pawlikowskiego z miastem i sztuką.

W Colosseum rozpoczną się we wtorek przedstawienia królewskiego nadwornego teatru ze Sjamu. Trupa ta składa się z 36 osób (24 kobiet, 12 mężczyzn) i ma własne wspaniałe kostjumy i własną orkiestrę. Godne są widzenia tańce, wykonywane przez tych aktorów króla sjamskiego, a mianowicie taniec z wachlarzami, taniec z dzidami i pochodniami, oraz pochody uroczyste. Kostjumy są wspaniałe. Teatr ten dawał przedstawienia w Berlinie, Wiedniu, Paryżu i Londynie i wszędzie cieszył się wielkiem powodzeniem. Nie wątpimy, że i we Lwowie ściągnie licznych widzów, tembardziej, że to nowość u nas dotychczas niewidziana. P. Thornowi, dyrektorowi Colosseum, należy się szczera podzięka, że stara się zaznajomić publiczność naszą z nowościami i prowadzi swe przedsiębiorstwo pod każdym względem znakomicie.

Z pod pałasza. Do mieszkania p. Karola Schwarza, porucznika huzarów przy ul. Żółkiewskiej l. 44 a), dobrali się wczoraj wieczorem jacyś dwaj złodzieje. Otworzywszy witrychem drzwi, weszli do pokoju ciemnego, nie wiedząc o tem, że w drugim pokoju był porucznik. Skoro usłyszał, że się ktoś kręci po pokoju, wyszedł z pałaszem i na chybił trafił płatnął jednego po głowie. Złodzieje umknęli, pozostawiając na placu kapelusz.

Rosyjski dezerter. Do aresztów policyjnych odstawiło starostwo lwowskie Iwana Aleksandrowicza Płuszyna, zbiega z wojska rosyjskiego.

Mały złodziej. Jurem Samuel, 13-letni chłopak, byłby za parę lat sam może został kolektantem loteryjnym, gdyby nie okradał swego pryncypała, kolektanta loterji przy ul. Sykstuskiej, Izraela Blausteina. Dobranym kluczykiem otwierał zamek i wykradał ze szuflady różne drobne kwoty, a p. Blaustein podaje ogólną sumę kradzieży na 60 koron. Przy aresztowaniu młodocianego, pełnego nadziei kantorowicza, znaleziono 2 korony, ukryte w bucie.

Złodziejska szajka. Agent policyjny, Świerkosz, wykrył wczoraj u murarza Horbala, przy ulicy Lenartowicza l. 16, cały skład rozmaitych, po sklepach kradzionych rzeczy. Aresztowano Horbala i dwoje wspólników Władysława i Wiktorję Glaserów

Straszny dramat. W Mysłowicach zajęty w fabryce papieru urzędnik, Wieser, powiesił dwoje swych najstarszych dzieci, a potem sam sobie życie odebrał.

W świetle choinki. Działo się ubiegłej niedzieli o godzinie 4 po poł. w sali froeblówki przy szkole im. Zimorowicza we Lwowie. U stóp dwóch jarzących się tysiącem świeczek i upstrzonych świecidłami i łakociami „bożych drzewek“, między któremi ustawiono prześliczną szopkę, zgromadzone „boby“ w wieku od 3—5 lat pod kierunkiem kierowniczki froeblówki p. Marji Chrzanowskiej kolędują szereg kolęd na jeden i dwa głosy i deklamują całą serję wierszyków treści wesołej i smutnej, zaczerpniętej z przygód „milusińskich“. Kolędują bardzo efektownie i muzykalnie, deklamują zaś z brawurą i z dużem zrozumieniem rzeczy. Zaproszeni goście są zachwyceni i szczerze gratulują sukcesu reżyserowi całej tej uroczystości dziecięcej, kierowniczce froeblówki p. Marji Chrzanowskiej. Jest wiceprezydentowa Michalska, inspektor Baranowski, delegat rady szkolnej okręgowej ks. dr. Jaszowski, radcy Ciesielski i Jakubowski i w. i. Uroczystość sympatyczną kończy rozdanie torb, napełnionych kosztem składek, ofiarowanych przez panie Ciesielską, Jakubowską, Chrzanowską i Błażejowską. Uroczystość trwała niespełna godzinę i różowemi głoskami zapisała się we wdzięcznych serduszkach dziatwy, dla której to „boże drzewko“ p. Marja Chrzanowska urządziła.

Z kraju.

Kraków. (*Zjazd stojałowszczyków*). Wydział rady nadzorczej stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, zostającego pod kierownictwem ks. Stojałowskiego, zbiera się w poniedziałek na obrady. Zapowiedziane jest przybycie „wodza“, oraz nowowybranych posłów z jego obozu. Podobno obrady dotyczyć będą głównie ewentualnego ustąpienia jednego z posłów celem zrobienia miejsca dla ks. Stojałowskiego i dania mu tym sposobem możności kandydowania po raz trzeci w obecnych wyborach.

Od wydawnictwa. Z powodu świąt Bożego Narodzenia „Dziennik“ we środę nie wyjdzie.

Biura administracji we wtorek otwarte będą do godziny dwunastej w południe, a we środę zamknięte przez cały dzień.

*** Humorystyczny kalendarz „Smigusa“ na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. Sensacyjny program: Alaski tresowane lwy morskie, foki mors. Trudy Briegardy, zagadka. Morcaschani, austra'ska śpiewaczka barytonowa. Trupa Wallenda, życie w obozie cygańskim. Marnitschew Zoretta, potpouri zoologiczne. La belle Sophia, tancerka. Freres Sandaros, ludzie krokodyle. Trupa Kounard, statuy marmurowe itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Z „Sokoła“** Z początkiem stycznia 1901 roku, urządzi lwowskie polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ wieczorek na dochód domu w Morawskiej Ostrawie.

* **„Teatr miłośników sceny“** wystawi w niedzielę dnia 30 b. m. w sali Sokoła znakomitą farsę w 3 aktach Hennequina p. t.: „Zmykajmy“, przedstawiającą humorystycznie ostatnie defraudacje w Paryżu. Bilety do nabycia w droguerji Langa i Pilarskiego ulica Akademicka l. 3 i w cukierni Bienieckiego ulica Karola Ludwika.

Dnia 31 b. m. urządzają „Miłośnicy teatru“ w sali Sokoła „Noc Sylwestrową“, której program ma przypominać „Wenecję“. W program wchodzi wiele niespodzianek, które komitet później ogłosi. Sala oświecona lampionami, będzie udekorowaną w stylu włoskim.

* **Opłatek** w Sokole odbędzie się w sobotę dnia 5 stycznia 1901 roku o godzinie 8 wieczorem. Wkładka na wieczornicę wynosi 2 korony. Zapisywać się można w kancelarji Towarzystwa.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXXVIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Stanekowie W. z prośbą o zdrowie i dobre powodzenie 3 k; Smolik Adam z Balic 2 k. Razem (LXXVIII) **5 koron.**

Poprzednio wykazano 6030 k. 69 h. i 1 dukat, a więc razem **(I—LXXVIII) 6035 k. 69 h. i 1 dukat.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy złożyli pp.: N. N. kor., A. M. S. z Husiatyna 3 kor., S. K. 2 kor. 60 hal., M. C. ze Stanisławowa 2 kor., W. ze Lwowa 2 kor., S. S. ze Lwowa 1 kor., St. M. z Bursztyna 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w środę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Rigoletto“, opera w 3 aktach Verdi'ego. Występ pani Ludwiki Marek.

We czwartek popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Zagłoba swatem“, komedja w 1 akcie H. Sienkiewicza i „Janek“, opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach J. Strauss'a.

W piątek „Gwałtu co się dzieje“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca). Gościnny występ p. Pauliny Wojnowskiej, artystki teatru krakowskiego.

W sobotę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych, „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

„Nadzieja“ — Gazeta losowań, jedyne polskie wydawnictwo, rugujące skutecznie wiedeńskie „Merkury“ i Anzeigery“ z domów polskich, wychodzi od lat 16 we Lwowie nakładem domu bankowego A. Schellenberga i Syna. Jak lat poprzednich, tak i tym razem, dołącza *Nadzieja* do numeru noworocznego: „Ogólny przegląd losowań“, zawierający dokładny wykaz wszystkich dotychczas wyciągniętych a niepodjętych jeszcze losów i papierów wartościowych, tak krajowych, jak i zagranicznych — oraz „Kalendarzyk kieszonkowy“, z datami ciągnień wszystkich losów. *Nadzieja* lwowska — pominąwszy nawet ważną okoliczność, że jest polska — tem jeszcze góruje nad podobnemi wydawnictwami zagranicznemi, że redakcja udziela swym abonentom ochoczo wszystkich, a zawsze autentycznych informacyj w sprawach bankowych, a przytem jest bajecznie tania (kosztuje całorocznie we Lwowie 3 kor. 60 h.).

Freski pompejańskie. W Pompeji znaleziono niedawno dwa ciekawe freski. Jeden z nich (55 cm. długi, a 47 cm. wysoki), wyobraża córkę, karmiącą ojca w więzieniu. Drugi (1 m. długi, a 89 cm. wysoki), wyobraża uduszenie Noptolema przed ołtarzem Apollina w Delfach, temat, w malowidłach pompejańskich dotąd niespotykany.

Oskar Wilde, głośny autor dramatyczny angielski, a głośniejszy jeszcze bohater procesu, w którym został skazany za przestępstwo przeciw obyczajności na dwa lata więzienia, umarł w tych dniach w Paryżu, w 44 r. życia. Zmarły należał do grupy młodej Anglji, w której, dzięki talentowi, zajął wytne miejsce. Napisał on kilka sztuk, z których niektóre — jak np. „Wachlarz lady Windermere“ — cieszyły się wielkiem na scenie powodzeniem. — Po odsiedzeniu kary, przebywał przeważnie zagranicą, zwłaszcza w Paryżu, gdzie go niespodziewanie i nagle dosięgła śmierć, zamykająca tę pełną kontrastów, świateł i cieni, talentu i słabości egzystencję.

Wigilja Bożego Narodzenia.

(Kartka z moich wspomnień.)

Była godzina druga popołudniu. Wracałem z teatru, z ostatniej próby przedświątecznej. Nie pamiętam już, dla jakich powodów, dyrektor teatru oświadczył nam z żalem, iż wspólna uczta wigilijna nie przyjdzie do skutku. Zawód, jaki nas spotkał tak niespodzianie, zasmucił wszystkich, tembardziej, że było to w sam dzień wigilji Bożego narodzenia.

Wszyscy w milczeniu rozeszliśmy się do domów. — Świeży od niedawna przybysz, nie miałem jeszcze serdeczniejszych kolegów, to też... wracałem sam.

Szedłem mechinalnie, potrącając co chwila przechodniów, gdyż myśli moje pomknęły daleko, do rodzinnego miasta, do Warszawy, skąd przed miesiącem młody i niedoświadczony, po raz pierwszy opuszczając dom rodzicielski, pobiegłem w świat szeroki, by zostać artystą...

Ruch na ulicach wrzał w całej pełni. Poznań, tak zawsze cichy i spokojny, kipiał życiem; ten i ów biegł szybko, zatrzymany chyba wystawą sklepową, od której ja ze smutkiem odwracałem oczy.

Gwar ten niezwykły, wesołość, malująca się na każdem niemal obliczu, raniły mnie boleśnie. Począłem biedz coraz szybciej, myśli plątały mi się w głowie, niewiadomo, jak i kiedy znalazłem się w domu.

W domu... tak! Tylko, że w tym domu nie było nikogo, nikogo z moich serdecznych, ukochanych, za którymi dusza moja rwała się całą siłą.

Wszedłszy, spojrzałem na zegar. Była godzina czwarta. Siadłem. Cisza ponura w pokoju, nieustanny, a tak głośny w tej chwili, ruch zegarowego wahadła, tak mnie rozbroił, tak zmęczył, że... mimowolnie zasnąłem.

Ocknąwszy się po chwili, spostrzegłem przed lustrem kolegę, z którym mieszkałem, a z którym od paru dni, posprzeczawszy się o coś, byliśmy na stopie milczącej.

Ubierał się. Włożył czarny tużurek, poprawił z zadowoleniem fryzurę, skropił ją wodą kolońską i wybiegł uradowany, a ja... pozostałem sam.

Upłynęło z kwadrans. Jakiś głos wyrwał mnie z zadumy.

— Paniusiu drogi! — Ależ już ciemno, a paniusio tak sam i bez światła?!

Zerwałem się z kanapy, zapaliłem świecę, a moja poczciwina praczka poczęła wyjmować z koszyka świeżą bieliznę, jaką mi odnosiła.

— Przepraszam paniusia — rzekła — żem się cokolwiek spóźniła, ale paniusio wie, że w takim dniu, jak dzisiejszy roboty, co niemiara, a dzieciaki mało mi głowy nie urwą, że jeszcze nie siadamy do kolacji. Wyrwałam się tylko na chwilkę, ażeby paniusiowi zawodu nie zrobić. A teraz niech się paniusio spieszy z ubieraniem, bo już późno — a i gwiazdka też dawno na niebie!

Słuchałem tego, co mówiła, nie będąc w stanie nic odpowiedzieć, a łzy gwałtem cisnęły mi się do oczu.

— Mój Boże! Jaka ona szczęśliwa — pomyślałem. Biegnie z radością do swoich, aby z mężem i dziećmi, tak, jak zwyczaj każe, zasiąść do wspólnego stołu!

Nagle — usłyszałem śpiew. Było to śpiew dziecięcy, chóralny.

Tuż obok mnie mieszkał jakiś lokator, którego spotykałem na schodach. Pomimo tego, że drzwi łączyły nasze pokoje, nigdy prawie nie

słyszałem tam najmniejszego gwaru. Mieszkał sam. W dzień chodził do pracy — wieczór spędzał samotnie nad książką.

Zbliżyłem się więc do drzwi, z których przez dziurkę od klucza padał na moją podłogę gruby promień światła. Zajrzałem przez otwór — i oto co zobaczyłem. Na środku pokoju stała choinka, suto obwieszona i oświetlona. Kilkoro dzieci, chłopców i dziewczynek, wziąwszy się za ręce, okrążało choinkę — śpiewając.

W głębi, tuż obok pieca, siedział mój sąsiad. Wyraz twarzy nie zdawał się licować z wesołą piosenką, jaką śpiewały dzieci, a oczy, widziałem dobrze, były łez pełne.

Gospodyni nasza, która mnie i sąsiadowi sama zwykle uprzątała mieszkanie, opowiadała mi kiedyś, że już od trzech lat, jak u niej mieszka, w dniu wigilijnym od wczesnego rana ubierał choinkę, zapraszając na nią dzieci sąsiadów. Podobno miał on żonę i dwoje drobnych dzieci, synka i córeczkę. Kochali się, a życie płynęło im spokojnie i szczęśliwie. Lecz pięć lat temu — przyszła jesień, a z nią — szkarlatyna. Dzieci się przeziębiły i umarły. W dwa miesiące potem pochował żonę. Został sam, sam na tym Bożym świecie — ze swemi myślami i z posiwiałym przedwcześnie włosem.

Nie wiem jak długo stałem tak pode drzwiami — gdy nagle śpiew ucichł, usłyszałem trzask łamiących się gałązek choiny — radosne okrzyki dziatwy: to dla mnie, to dla mnie! — i po chwili zrobiło się tam u niego tak cicho i pusto, jak w moim pokoju.

Padłem na kanapę — a ukrywszy rozpaloną głowę w gorących również dłoniach — płakałem, płakałem jak małe dziecko...

O! bo i ja w tym dniu miewałem choinkę, prześliczną, wysoką aż pod sufit, z bocianem na najwyższym jej wierzchołku, którą przystrajał zwykle ukochany mój ojczulek; cóż więc zatem dziwnego, że będąc sam w takim dniu pamiętnym, zdala od wszystkich, których kochałem i którzy mnie kochali — płakałem rzewnemi łzami na wspomnienie tej najrozkoszniejszej chwili w życiu każdego niemal człowieka.

W pokoju sąsiada słyszałem także łkanie...

Tak mnie to wszystko wyczerpało, tak rozstroiło, że schwyciwszy kapelusz, wybiegłem z tej pustki, gdyż czułem, że jeszcze chwila, a serce pęknie mi chyba z bolu i żałości.

Na schodach spotkałem służącego, który szedł do mnie z zaproszeniem na wigilję do znajomych. O mało, że go nie uściskałem za tę wiadomość. Potrzeba mi było ludzi, ludzi koniecznie, bo sam umarłbym chyba z tęsknoty... Wróciłem więc na górę, przebrałem się — i za chwilę znalazłem się wpośród życzliwych mi osób, które tak w porę przypomniały sobie o biednym samotniku.

Czy mi tam dobrze było? Ha! dobrze — boć lepiej być nie mogło. Ale myśl moja błąkała się ciągle — to w domu rodzinnym — to w pokoju mego sąsiada, dla którego wszystko skończyło się już na zawsze...

Odtąd sporo już lat ubiegło... A jednak dzień ten nigdy mi z pamięci wyjść nie może.

Z Opłatkiem.

Grudzień na niebie, gruda na glebie,
Z chmur ledwie gwiazda świeci,
A my przed siebie — patrząc za siebie —
Idziemy wśród zamieci.

Idziem i niesiem pod szatą szronu,
Gdzie serce drży jak ptaszę,
Te białe chleby z łońskiego plonu,
Bogactwo całe nasze.

A kiedy stajem w progu świetlicy,
Echo przed nami niesie:
Pokój wam wszystkim, wy pracownicy —
I pokój waszej strzesie!

Już złota gwiazda z głębi zamglonej
Na nowe wschodzi lato,
Niech miłościwe wyda wam plony,
A szczodrze! a bogato!...

Niech, jak las, będą pszeniczne kłosy,
I setne będą ziarna,
I chlebem życia za potu rosy
Zapłaci ziemia czarna.

Błogosławiona niech będzie niwa,
Co każdy znój zbogaca,
I praca waszych rąk nieleniwa,
A za trud — godna płaca!

Błogosławieni niech będą ludzie,
I możni i biedacy,
Co wielką wiarę składają w trudzie,
I wielką miłość — w pracy.

. . . .

Grudzień na niebie, gruda na glebie,
Z chmur ledwie gwiazda świeci,
A my przed siebie — patrząc za siebie —
Idziemy wśród zamieci.

Idziem i niesiem pod szatą szronu,
Gdzie serce drży, jak ptaszę,
Te białe chleby z łońskiego plonu,
Bogactwo całe nasze.

A gdy przejdziemy za progi chaty,
Dzieląc się w krąg opłatkiem,
Ta garść pszeniczna — na plon bogaty
Niech będzie wam zadatkiem.

Bożydar.

Klub lewicy sejmowej.

Lwów 22 grudnia.

Wczoraj w południe odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie posłów lewicy sejmowej. W obradach wzięło udział dwudziestu kilku posłów sejmowych i do rady państwa.

Uchwalono utworzyć stałą organizację mężów zaufania w całym kraju.

Klub ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym p. Rayskiego, jego zastępcą p. Małachowskiego, sekretarzem p. Merunowicza.

Do komitetu wykonawczego wybrano pp. Rayskiego, Małachowskiego, Merunowicza, Byka i Wiśniewskiego.

Do klubu należy 23 posłów do sejmu i do rady państwa.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 24 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·82 do 7·83, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·67 do 7·68, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·23 do 5·24, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 6·14 do 6·15, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 24 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·51 do 7·52, na październik od 7·65 do 7·66; żyto na kwiecień 7·26 do 7·27, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·73 do 5·75, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 4·92 do 4·93, na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Nowy Jork 22 grudnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Wczorajsze posiedzenie posłów miało przebieg dość burzliwy, chciano się bowiem dowiedzieć, kto to zdradza Chińczykom szczegóły z tajnych narad, dotyczących rokowań. Lihungczang wie zawsze w dwie godziny po każdej konferencji, co się na niej działo.

Frankfurt (n. M.) 22 grudnia. *Frankf.-Ztg.* donosi z Tientsinu: Tłómacz księcia Czinga wyjawił, że cesarz chiński sam bez cesarzowej, opuścił 19 grudnia Hojanfu, celem udania się do Pekinu.

Nowy Jork 23 grudnia. Depesza z Pekinu z 21 bm. donosi: Rokowania pokojowe utknęły na nowo, wspólna nota ciągle jeszcze nie podpisana przez posłów.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 22 grudnia. Urzędowo zawiadamiają, że z powodu ogólnej sytuacji w południowej Afryce uchwalono wysłać tam w przyszłym tygodniu 800 ludzi konnych strzelców. Prócz tego będą wysłane do połud. Afryki dwa pułki jazdy, skoro tylko okręty przewozowe będą gotowe do odjazdu; dalej odjadą tam oddziały milicji kolonjalnej zaraz po uformowaniu ich, dalsze pułki kawalerji, a z Australji i Nowej Zelandji także pewne kontyngenty wojskowe.

Johanesburg 22 grudnia. Boerzy zaatakowali we wtorek w nocy Zuurfontein, miejscowość na linji kolejowej z Johanesburga do Pretorji, Anglicy jednak odparli ich. Anglicy nie mieli żadnych strat.

Londyn 23 grudnia. Do *Daily Mail* donoszą, iż w całym północnym Kaplandzie wybuchło powstanie przeciw Anglji. Zważywszy, że według najściślejszych wiadomości partyzantka w Transwaalu potrwa, co najmniej, rok jeszcze, to sytuacja Anglji nie jest wcale do pozazdroszczenia.

Bruksela 23 grudnia. Ambasada transwalska otrzymała wiadomość, że mieszkańcy Kaplandu tłumnie przyłączają się do inwazji boerskiej.

Londyn 23 grudnia. Tutejsze pisma notują pogłoskę, że miasto Kimberley jest bardzo serjo zagrożone przez Boerów.

Londyn 24 grudnia. Lord Kitchener telegrafuje z Pretorji 22 bm.: O ile można już obecnie wypowiedzieć zdanie, sądzą, że ruchy Boerów w koloniach Przylądka zupełnie się nie udały. Boerowie nie znaleźli dostatecznego poparcia wśród mieszkańców kolonij. Dewet znajduje się w bliskości Senekalu. Nasze wojska okrążają komendy Boerów. Generał French donosi, że w ostatnich dwóch dniach starł się z nieprzyjacielem, który poniósł straty. Komendant Kreuse i kilku innych Boerów dostało się do niewoli angielskiej.

Z sejmów krajowych.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Salcburg 23 grudnia. Sejm został wczoraj odroczony.

Insbruk 23 grudnia. Sejm został wczoraj odroczony.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Polsko-czeski manifest wyborczy.

Opawa 23 grudnia. Polacy i Czesi na Śląsku wydali wspólny manifest wyborczy i stawiają następujących wspólnych kandydatów: Dla V. kurji w okręgu cieszyńskim Jana Stwiertnię, w okręgu opawskim Rudolfa Gudricha. Dla IV. kurji w okręgu cieszyńskim adwokata dra Jana Michejdę, w opawskim dra Franciszka Stratila; dla kurji III. w Cieszynie Ferdynanda Reslera, w Opawie lekarza Jana Kolosika.

Sztandar od studentów polskich.

Wiedeń 23 grudnia. Do *Extrablattu* donoszą z Paryża: Studenci uniwersytetu lwowskiego podczas pobytu swego w Paryżu w sierpniu b. r. na międzynarodowym kongresie studenckim, ofiarowali studentom paryskim sztandar, około którego podczas rewolucji w r. 1848 grupowali się studenci lwowscy. Wczoraj odbyło się zgromadzenie Związku studentów francuskich, na którem przewodniczący opowiedział, iż sztandar ów zwrócono uniwersytetowi lwowskiemu, gdyż studenci nie byli upoważnieni do rozporządzania nim, a natomiast nadesłano ze Lwowa inny sztandar, haftowany przez panie polskie.

Skandal finansowy w Berlinie.

Berlin 22 grudnia. Skandal finansowy obejmuje tu coraz szersze koła. Po aresztowaniu radcy komercjalnego Sandena, dowiadują się teraz dzienniki, że bardzo silnie skompromitowany jest w tej sprawie znany ochmistrz dworu cesarzowej i agitator protestantyzmu bar. Mirbach. — Mirbach miał wciągnąć w spekulacje skrachowanych banków nawet najwyższe koła dworskie. Oprócz tego wyrobił on Sandenowi, który był w jego służbie agitatorem, tytuł radcy komercjalnego. W Berlinie i w Poczdamie całe masy biednych ludzi zrujnowane zostały przez upadek banków. Wielu oficerów, urzędników, rzemieślników itd., traci cały majątek. W kołach dworskich panuje wielkie przygnębienie. Mówią, że i dwór sam stracił znaczne pieniądze.

Dżuma.

Buenos Ayrez 22 grudnia. Podług doniesień dzienników w kilku miejscowościach zdarzyły się wypadki dżumy. Urzędowego potwierdzenia nie ma.

Zwołanie rady państwa.

Praga 24 grudnia. *Nar. Listy* donoszą, że na sobotniej radzie gabinetowej zastanawiano się nad tem, na jaki przeciąg czasu ma być wydane na podstawie §. 14. prowizorjum budżetowe. Dalej donosi to pismo, iż rząd nosi się z zamiarem zwołania rady państwa na koniec stycznia 1901 r. Gdy wybory będą przeprowadzone, rząd rozpocznie natychmiast konferencje z przewódcami stronnictw.

Uczczenie Sienkiewicza.

Praga 24 grudnia. Tutejsze Towarzystwo dziennikarzy i literatów czeskich wysłało do Warszawy następujący telegram: Wraz z wami obchodzimy jubileusz wielkiego Henryka, który rozsławił imię narodu polskiego w całym świecie i którego nazwisko każdy Słowianin z dumą powtarza.

Wiedeń 23 grud. Cesarz przyjął wczoraj w południe na prywatnej audjencji radcę legacyjnego Rosthorna i jego małżonkę. *N. W. Tagblatt* donosi, że radca leg. Rosthorn, podziękowawszy za udzielone mu odznaczenie, opisał cesarzowi szczegółowo przebieg oblężenia Pekinu, a monarcha opisu tego wysłuchał z wielkiem zainteresowaniem.

Falknów 23 grudnia. Strejk górników ukończony, dyrekcja bowiem przyrzekła zbadać żądania robotników.

Paryż 22 grudnia. Wczoraj przedsięwzięto na prowincji u członków rodziny majora Cuigneta rewizje domowe.

Bukareszt 23 grudnia. Minister Carp podczas dyskusji nad adresem oświadczył, że jedno z mocarstw chciało Rumunji pożyczyć 400 miljonów franków, ale on ich nie przyjął, aby Rumunja przez zawisłość finansową nie popadła w zawisłość polityczną.

Budapeszt 24 grudnia. Krąży tu pogłoska, iż minister honwedów, br. Fejervary, wskutek choroby ustąpi ze swego stanowiska.

Darmstadt 24 grudnia. W pomieszkaniu pewnego kupca papieru, przy fabrykowaniu ogni sztucznych nastąpiła eksplozja. Żona handlarza poniosła śmierć w płomieniach. Handlarz papieru, jego siostra i dziecię są ciężko poparzeni.

Goeteborg 24 grudnia. Żaglowiec „Sverce" rozbił się i utonął. 7 osób utonęło, 3 ocalały i schroniły się na pobliską małą wyspę, z tych jednak jedna zmarła, a druga jest ciężko chora.

Jokohama 24 grudnia. Minister robót publicznych, Hoszi, podał się do dymisji. Słychać, że stanowisko całego gabinetu margrabiego Ito jest zachwiane.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 grudnia.

(*fr.*) Podczas, gdy na naszym targu cisza świąteczna zapanowała już na dobre, z tamtej strony Oceanu, tj. na giełdzie nowojorskiej dzieją się prawdziwe orgje zwyżkowe. Już bezpośrednio po wyborze Mac-Kinleya była raz taka eksplozja zwyżkowa. Teraz zaś mamy drugą jej edycję. W sobotę wynosił obrót na giełdzie nowojorskiej ni mniej, ni więcej, tylko półtora miljona sztuk rozmaitych papierów. Ten szalony prąd zwyżkowy, wychodzący z Ameryki, nie pozostałby bez wpływu i na europejskie targi, gdyby nie skandaliczne zajście, wykryte w łonie zarządów pruskich banków hipotecznych. One nakładają obecnie hamulec spekulacji, gdyż nie wiadomo jeszcze, jakie będą ich następstwa. W niemieckim Banku gruntowym np. wykryto takie malwersacje, że podobno z ogólnej cyrkulacji listów zastawnych tego Banku, wynoszącej 100 miljonów marek, prawie połowa nie będzie miała pokrycia w hipotekach.

Wiedeń 24 grudnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 672·75, Akcje węg. Zakł. kred. 675·—, Akcje Anglobanku 270·50, Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Laenderbanku 408·—, Akcje Bankvereinu 460·—, Akcje Bodencredit 882·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 668·75, Akcje kolei połudn. 112·—, Akcje tramw. lit. a) 245·—, lit. b 239·—, Akcje kol. Elbethal 469·—, Akcje kol. Północnej 62·25, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 438·50, Akcje Rima Muranji 484·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1680·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 282·—, Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indemn. 91·40, Renta majowa 98·55, Austr. renta koron. 98·80, Węgierska renta koronowa 92·65, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 91·40, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·35, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 99·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·— 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·80, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·25, Losy tureckie 106·25. Mark. 117·65. Ruble 254·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 grudnia 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. W. Lubomirski z Równego. Br. K. Malsburg z Czernichowa. Hr. A. Konarski z Warszawy. Hr. S Piniński z Wiednia. W. Grabowski z Kijowa: J. Szumpeter z Buska. J. Zajączek z Uhladówki. Hr. Mierzyński z Dubowiec. W. Tittinger z Czerniowiec, K. Romański z Uladówki. Hr. S. Stadnick z Krakowa. A. Cielecka z Hadyńkowiec. M. Niewiadomski z Kijowa. W. Rybowski ze Stanisławowa. M. Schwarz z Podwysokiego. W. Schütz z Berlina. J. Maerz z Hamburga. K. Rodkiewicz z Królestwa Pol. W. Rychter z Rosji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Pierwsze nieporozumienie małżeńskie.

Opowiedziała córka.

— Czy pozwolisz mi, mamuńciu, opowiedzieć, w jaki sposób spędziliśmy przed piętnastu laty wigilię Bożego Narodzenia? Czerwienisz się jak wiśnia; chcąc ukryć rumieniec, całujesz swą córeczkę, która, chociaż jest już panną na wydaniu, dla ciebie jest zawsze małą Anielcią. Kto milczy — zezwala, a więc zaczynam.

O co poróżniłaś się na trzy dni przed świętami z twoich mężem, a moim drogim ojcem? — doprawdy nie umiałabym powiedzieć. Zachciało ci się jakiejś drobnostki, a ojciec powiedział, że to niepotrzebne. Daremnie dąsałaś się i płakałaś, mąż się uparł, zwyczajnie jak mężczyzna.

Wtedy obraziłaś się na dobre. Czyż poto wybrałaś go wśród tylu konkurentów, darzyłaś go przez pięć lat niewysłowionem szczęściem, uczyniłaś go ojcem grymaśnej dzieweczki i zucha chłopaka, aby ci odmawiał fraszki, której tak gorąco sobie życzyłaś? O! to bardzo przykro, zwłaszcza, kiedy się jest młodą i ładną, kiedy się było pieszczoną jedynaczką i wniosło się mężowi duży posag. Trzeba go zato ukarać.

Kara jest nawet większą niż przewinienie. Od trzech dni nie mówisz wcale do niego, a widujesz się z nim tylko przy śniadaniu, przy obiedzie i przy herbacie. Wtedy masz minkę tak surową i obrażoną, siedzisz taka chmurna i nadąsana, że mąż nie ma odwagi przemówić do ciebie.

Od trzech dni ten okrutnik nie pocałował cię ani razu! Kiedy rano wchodzisz do jadalnego pokoju taka śliczna w swoim różowym szlafroczku, mimowoli uśmiechasz się do zwierciadła i mówisz sobie w duchu, że on przyjdzie cię przeprosić.

Gdzie tam! Ojczulek stoi przy oknie, bębni palcami po szybie i ani się obejrzy, choć słyszy szelest twojej sukni. Może on się spodziewał, że uściskasz go znienacka, jak to czyniłaś co rano... zanimeście się pogniewali.

Tak, on liczył na to, bo znał złote serduszko swojej żoneczki i wiedział, że ona nie umie się dąsać. Zawiedziony w swoich oczekiwaniach, tłumił westchnienie i zasiadał do stołu, nucąc jakąś wesołą piosenkę, choć ty miałaś ochotę do płaczu.

Tak było już od trzech dni, właśnie przed samem Bożem Narodzeniem.

Rano przyniesiono drzewko, które sama zaczęłaś ubierać, uśmiechając się, kiedy z dziecinnego pokoju dochodził cię srebrzysty szczebiot córeczki i ochocze wybuchy jej śmiechu. Toż się Anielcia ucieszy, skoro zobaczy zieloną jodełkę, gorejącą od różnokolorowych świeczek, obwieszoną jabłkami, cukierkami i złoconymi orzechami!

Nie możesz dostać do najwyższych gałęzi, choć wspinasz się na palce i wyciągasz ręce. Gdyby on tu był, o ile raźniej i weselej szłaby cała robota. Łzy kręcą ci się w oczach, ale raz jeszcze powiadasz sobie, że nie uczynisz kroku do zgody, nie przeprosisz go pierwsza. Duma twoja nie pozwala na to, zresztą wina jest po jego stronie.

Ale gdzie ojciec może być? Niema go od rana.

W przedpokoju odzywa się dzwonek.

— Proszę pani...

— A co tam?

— Przynieśli paczkę z cukierni.

— Dobrze, położyć na kredensie, to dla Anielci.

Przepadasz za cukierkami, ale dziś nie chcesz nawet otworzyć pudełka. Niech mąż nie myśli, że można cię jak dziecko przejednać garstką czekoladek.

Znów dzwonią...

— Proszę pani, przynieśli różne paczki ze sklepu.

— To pewno zabawki dla Anielci; postawić w pana pokoju.

Radabyś jednej chwili przekonać się co zawierają, ale panujesz nad sobą i dalej ubierasz choinkę.

Urwą dziś chyba ten dzwonek!

— Proszę pani, przynieśli pudło z magazynu.

— Postawić w przedpokoju! — odpowiadasz trochę niecierpliwie.

Umierasz z ciekawości, żeby obejrzeć te piękne rzeczy, które mąż ci kupił na gwiazdkę, ale nie, jeszcze mógłby cię zejść na tem i pomyśleć, że zdołał udobruchać kilkoma fatałaszkami.

Znowu dzwonią!

— Proszę pani, przynieśli kwiaty.

— Postawić w salonie.

Nie odwracasz się nawet, choć czujesz rozkoszną woń twoich ulubionych hjacyntów i konwalij, choć radabyś obejrzeć pyszne krzewy śnieżnych azalei i purpurowych kamelij.

Mimowoli myślisz sobie: „Jaki on dobry, pamiętał o wszystkiem, co mogło sprawić przyjemność. Gdybyż choć słówko wymówił, przebaczyłabym mu chętnie."

Już się ściemnia, trzeba się ubrać do wieczerzy, on niedługo nadejdzie. Choinka już gotowa, wygląda prześlicznie, możesz być dumną z twego dzieła.

Idziesz się przebrać ale ciężko ci na sercu. Kładziesz suknię błękitną, bo on najlepiej lubi ten kolor, w duszy jednak nie chcesz przyznać się, że pamiętasz o jego upodobaniach.

Jesteś już ubrana a ojca jeszcze nie ma. Niedługo będzie szósta; o tej godzinie mieliście jeść wigilję.

Siadasz w swoim niebieskim pokoiku i rozpamiętywasz ośm lat minionych małżeństwa:

„Rok temu byliśmy u stryjostwa. Tańczono do trzeciej rano, pyszna była zabawa! Nikt tak pięknie nie tańczył mazura jak mój mąż, wszyscy się nim zachwycali... Dwa lata temu spędziliśmy święta u moich rodziców. Jakiż on był dobry i uprzedzający dla mamy, ileż jej okazywał względów i uszanowania! Mama była rozczulona i co chwila mówiła: „Mój drogi synu." Byłam wówczas szczęśliwą!... Trzy lata przedtem... byliśmy w mieście, interesa nas zatrzymały aż do połowy stycznia; ale nie nudziłam się wcale, on był taki miły, dowcipny, wykształcony; tak zajmująco umiał opowiadać, że godzina z nim spędzona wydawała się minutą... A ośm lat temu? To była pierwsza wigilja po naszym ślubie, spędziliśmy ją we dwoje..."

Mimowoli na wspomnienie tylu dowodów dobroci łzy cisną się do twoich oczu; gdyby wszedł w tej chwili, odrazu rzuciłabyś mu się na szyję...

Otóż i dzwonek... To on... Zrywasz się drżąca, spłoniona, wyciągasz już ręce... Ale ojciec nawet nie pyta o ciebie, tylko idzie prosto do dziecinnego pokoju i niebawem słyszysz jak rozmawia ze mną i śmieje się wesoło.

Śmieje się, kiedy ty płaczesz i cierpisz. Niegodziwy!

Wychodzisz do jadalnego pokoju chmurna i milcząca, udając, że nie widzisz na jego twarzy wyrazu bolesnego zdumienia i zawodu.

Fe! brzydko być tak zawziętą.

Podczas wigilji nie podnosisz niby oczu od talerza i rozmawiasz tylko z maleńką, która siedzi między wami, na swojem wysokiem krzesełku i szczebiocze jak ptaszę. Mimoto ukradkiem spoglądasz na niego; nigdy jeszcze twój mąż nie wydał ci się tak pięknym. Jakież on ma regularne rysy, jakie wyraziste oczy, jakie inteligentne czoło! Twarz jego tchnie rozumem i szlachetnością, kiedy usta jasnym okolone wąsem uśmiechają się dobrotliwie. Każda kobieta mogłaby być dumną z takiego męża.

Mimowoli tłumisz westchnienie. Trzebaż nieszczęścia, żeście się pogniewali i o co, na miłość Boską! O jakąś drobnostkę, o której nie warto wspominać...

Po wigilji prowadzisz mnie do salonu i pokazujesz drzewko, pod którem ojciec ułożył cały stos zabawek. Mała śmieje się i skacze; ojciec bierze ją na ręce, żeby mogła podziwiać choinkę w całej okazałości.

— To wszystko mamusia zrobiła — mówi do dziecka.

— Mamusiu! mamusiu! chodź, dam ci zato buzi! — wołam i jedną ręką obejmując szyję ojca, drugą wyciągam do ciebie...

Zbliżasz się... nie masz siły się opierać i za chwilę jesteśmy wszyscy troje jednym złączeni uściskiem...

Niema już mowy o dąsach, wymówkach i urazach, czujesz tylko, że tego człowieka kochasz nad życie.

Jakaż to była wesoła dla nas wszystkich ta wigilja Bożego Narodzenia! Nieprawdaż, mamusiu?

— I pocóż, droga Anielciu, wspominasz rzeczy, które już tylko do przeszłości należą?

— Mamusiu! powtarzam sobie lekcję, żebym nie zapomniała o lekarstwie, kiedy i ja się posprzeczam z moim drogim, kochanym, jedynym panem Karolem.

— Dam ci jedną radę, moje dziecko, jak najłatwiej być szczęśliwą.. — zaczęła matka, ale w tej chwili dzwonek się odezwał, a Anielcia zerwawszy się z kanapki zawołała:

— To pan Karol! my już sami sobie szczęście urządzimy!

S. M.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35°	5·45	8·40°
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35°	5·40	10·30
„ z Podzamcza	3·12	7·40	2·20°	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35°		10·35
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Iţkan . .	6·0	11·55	1·45°	5·55	10·00 12·20°
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·55
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa .	8·05		1·45		12·05
z Bełza				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala .	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	5·28§	9·29⊕
z Brzuchowic	3·48°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. ° .	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55°	6·30	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55°	7·10	1·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08°	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa .		9·35	1·55°		12·0[illegible]
do Jarosławia			8·30		10·40
do Czerniowiec-Iţkan . .	6·35	9·55	2·45°	6.10	1·51
do Chodorowa-Podwysok. .	6·30	9·45	2·45°		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3 05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa .		9·10		7·00	
do Bełza		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala .		10·30		7·25	9 1[illegible]††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·30††	3·15	6·1[illegible]●	9·3[illegible]§
do Brzuchowic 3·51 ° n. ś.	5·46°	10·10	2·15°	7·48	1·26
do Zimnej Wody 3·20 ° .	4·10	8·45	5·25	6·40	0·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; ° od 1/6—15/9 ⊕ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.